

# Abisyńczycy wpadli do Adui

## i wymordowali 2.500 Włochów Gradem bomb gazowych i siarką zasypują Włosi Abisynję

# 100.000 Abisyńczyków ruszy do ataku

LONDYN (PAT). Popołudniowa prasa angielska podaje sensacyjną informację, pochodzącą z Addis-Abeby, jakoby wojska abisyńskie opanowały w nocy Aduę, po bitwie, w której rzekomo poległo 2.500 Włochów, zabrały znaczne ilości amunicji i karabinów maszynowych i wycofały się potem znowu z miasta, które obecnie znajdują się ma w pośrodku frontu obu wojsk.

Wieczorowe wiadomości nie potwierdzają tych sensacyjnych informacji, które trzeba przyjąć z największą rezerwą.

## Wnuk Negusa zdradził Abisynję

ASMARA (PAT). Specjalny korespondent Hawa'a podaje następujące szczegóły poddania się Gugsy. Dwaj wysłannicy jego zjawiają się z białymi sztandarami przed liniami włoskimi, prosząc o rozmowę z gen. Santini. Stawieni przed generałem, wręczyli mu pismo Gugsy, w którym oświadcza on, że nie chce być uważany, jako jeniec i pragnie współpracować z wojskami włoskimi. Do faktu podania się Gugsy przywiązują wielkie znaczenie. Cesarz Haile Selassie usiłował powstrzymać go od tego kroku, widząc jednak bezskutecznie swych wysiłków, wysłał mu liczne oddziały wojska do pomocy w walkach, a w razie potrzeby do zmuszenia go, by wyrzekł się swych projektów. Zapowiedź wysłania wojsk cesarskich przyspieszyła rokowania Gugsy z Włochami, które doprowadziły do poddania się jego. Oto dlaczego tylko 1500 żołnierzy na 12.000 poszło za swoim doradcą. Gugsy udał się do kwatery głównej Włochów, aby dokonać aktu poddania się. Do namiotu gen. de Bono, gdzie znajdował się sztab, przybył Gugsy w mundurze generała i przedstawił się za pośrednictwem tłumacza. Następnie odbył w cztery oczy rozmowę z gen. de Bono. Generał zaprosił go na kawę i przedstawił mu kilku dziennikarzy.

Gugsy oświadczył, iż dwaj jego wrogowie czuwają: jeden to Hailu z Kuorem, który marszeruje na Makalle z 7000 żołnierzy, a drugi to ras Seyum. W godzinach popołudniowych Gugsy ma odbyć rozmowę z gen. de Bono.

RZYM (PAT). Wobec prze-

Więcej prawdopodobieństwa posiadają informacje o ataku wojsk abisyńskich na pierwsze skrzydło północnego frontu włoskiego w obwodzie Walkeit. Wogóle jednak wszystkie wiadomości wczorajsze z pola walki posiadały charakter jak najbardziej sprzeczny i mało wiarygodny.

Reuter zauważa, że gdyby wiadomości o zmasakrowaniu ub. nocy całego garnizonu włoskiego w Adui potwierdziły się, dowodziłoby to, iż Abisyńczycy mogą z powodzeniem przeprowadzać nocne a-

miarach i ruchu swych wojsk. Onegdaj samolot włoski miał wylądować w Makalle, by ostatecznie doprowadzić do układu z Gugsą, ale, gdy znajdował się nad miastem, otrzymał zawiadomienie, iż Gugsy wyruszył już ku linjom włoskim. Na przyspieszenie decyzji Gugsy wpłynęło wysłanie przez Haile Selassie znacznych sił przeciwko zdrajcy. Kolumna, która wykona atak w kierunku na Makalle ma dowodzić gen. Santini.

ADDIS ABEBA (PAT.) O godz. 9 przybyło na dworzec do pocągu specjalnego 16 osób, należących do składu poselstwa włoskiego, czyli cały personel z wyjątkiem posła hr. Vinci, który odmówił wyjazdu czekając, by Abisyńczycy wywieźli go przemocą. O godz. 10 drugi sekretarz poselstwa, Degrenet, wyszedł nagle z dworca, oznajmiając, iż nie wyjedzie bez swego szefa. Policja poszukuje Degreneta. Jeżeli hr. Vinci dobrowolnie nie wyjedzie, to zostanie uwięziony.

ADDIS ABEBA (PAT.) W chwili obecnej dostęp do posel-

stwa włoskiego jest zabroniony. Krąży pogłoska, że hr. Vinci zamierza zabarykadować się tam.

ADDIS ABEBA (PAT.) Personel poselstwa włoskiego odjechał dzisiaj rano o godz. 11.

Posel Vinci skierował do abisyńskiego ministra spraw zagranicznych następujące pismo: „Oświadczam, iż z własnej woli pozostaję w Addis Abebie. Zwązywszy, iż rząd abisyński nie zgodził się, bym oczekiwał w Addis Abebie na dwóch włoskich przedstawicieli handlowych, oświadczam, iż dobrowolnie nie poddam się

żadnym zarządzeniom rządu abisyńskiego”.

RZYM (PAT.) Włoskie dowództwo frontu północnego zostało przeniesione wczoraj do Adui.

ADDIS ABEBA (PAT.) Według informacji, jakie nadeszły z północnego frontu wokoło Adui toczą się zawzięte walki. Abisyńczycy rzekomo czynią postępy. Straty włoskie mają być znaczne. W kołach abisyńskich w dalszym ciągu twierdzą, iż zarówno Adua, jak Aksum są w posiadaniu wojsk Haile Selassie.

## Wielka kontrofensywa abisyńska

BERLIN (PAT). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Addis Abeby: według doniesień z frontu północnego, wojska rasa Kassy, rasa Seyuma i rasa do kontrofensywy, w której weźmie udział 100.000 ludzi. Manewr wojsk abisyńskich ma na celu okrążenie Adui. Liczą się z tem, że główne walki rozegrają się nad rzeką Mareb. Na froncie

wschodnim ze strony abisyńskiej czynione są również przygotowania do natarcia. Lotnicy włoscy rozwijają na wszystkich frontach ożywioną działalność. Zasypują oni wojska abisyńskie bombami i ogniem karabinów maszynowych. Szczególną akcją rozwijają lotnicy włoscy na froncie południowym w Ogadenie. Jednakże sukcesy lotników włoskich nie są znaczne. Cesarz Haile Selassie pozostaje w dalszym ciągu w Addis Abebie. Minister wojny przebywa w ogólnej kwaterze w Dessie.

MOSKWA (PAT). W okręgu Towildow w Tadżikistanie, miało miejsce silne trzęsienie ziemi. 50 osób utraciło życie, około 300 jest rannych. Komunikacja przerwana. Linje telefoniczne i telegraficzne uszkodzone. Most na rzece Hangau jest zburzony. Władze zorganizowały akcję pomocy.

RZYM (PAT). Wojska włoskie od kilku dni otaczają miasto Aksum, które — zdaniem włoskich kół wojskowych — właściwie już znajduje się w posiadaniu Włochów. Wojska włoskie, jak wyjaśniają w kołach oficjalnych, nie przechodzą jednak do akcji decydującej, unikając zastosowania silnego ognia artyleryjskiego w obawie iż mogłyby być uszkodzone kościoły i pomniki „świętego miasta” abisyńskiego.

## Dymisja rządu pulk. Sławka

### Nowy gabinet ma utworzyć min. Kościółkowski

Oddawna zapowiadana i oczekiwana dymisja rządu premiera Sławka nastąpiła wczoraj po południu.

W południe zebrał się w Prezydium Rady Ministrów rząd, który po krótkiej naradzie uchwalili podać się do dymisji. Po południu premier Sławek udał się na Zamek i złożył p. Prezydentowi Rzplitej prośbę całego rządu o zwolnienie z zajmowanych stanowisk. Prezydent Rzplitej przyjął dymisję i polecił rządowi sprawować swoje urzędy do chwili utworzenia nowego gabinetu.

W kołach politycznych u-

trzymuje się przekonanie, że następcą premiera Sławka będzie dotychczasowy minister Spraw Wewnętrznych Marjan Zyndram - Kościółkowski.

Dalej przypuszczają, że zajądą zmiany w resortach gospodarczych, a mianowicie ustąpić mają minister Skarbu prof. Zawadzki oraz minister Przemysłu i Handlu Floyar Rajchman. Do nowego rządu nie wejdzie natomiast minister Oświaty Waclaw Jędrzejewicz, który powraca do służby zagranicznej i przewidziany jest na ambasadora w Rzymie.

Pozatem zostanie mianowa-

ny nowy minister Spraw Wewnętrznych, gdyż min. Kościółkowski nie będzie mógł równocześnie stać na czele resortu i rządu.

Uchodzi za pewne, że w skład nowego rządu wejdzie b. długoletni minister Przemysłu i Handlu inż. Eugeniusz Kwiatkowski. Niewiadomo jednakże dotychczas w jakim charakterze, czy, wicepremierem dla spraw gospodarczych, czy też ministrem Przemysłu i Handlu.

Teke Skarbu objąć ma długoletni podsekretarz stanu w tym Ministerstwie plk. Koc.

## Padł w Żyrardowie prowokator i szpieg zabity przez robotnika

Na ulicy Matwiłła - Mireckiego w Żyrardowie został zastrzelony były prowokator i szpieg Careli Sas - Harewicz.

On to w 1907 roku wydał w ręce rosyjskich żandar-

mów bojowców PPS. Tragycznym zbiegiem okoliczności padł z ręki robotnika na ulicy im. Matwiłła - Mireckiego, a więc jednego z tych, których wydał siepaczom carskim.

Sas - Harewicz był przed dwoma laty poznany w Warszawie, gdzie pracował w dyrekcji kolejowej. Śmierć prowokatora wywarła wstrząsające wrażenie w Żyrardowie.

**W jutrzejszym numerze zamieścimy wielką mapę Abisynji**



## Na politycznym widnokręgu tygodnia

# Rozbudzone apetyty dyplomatów

pod wpływem wojny w Afryce

Z rozpoczęciem działań wojennych w Abisynji cała uwaga świata skupia się na tej sprawie. Wszystkie inne zagadnienia straciły swoją ostrość. Nie da się jednak zaprzeczyć, że inne spory istnieją — trzeba nawet powiedzieć więcej! — że właśnie tę sytuację usiłują wykorzystać inni dla załatwienia swoich spraw.

W pierwszym rzędzie chodzi tutaj o Niemcy. Polityka Rzeszy Niemieckiej wykazuje właśnie teraz dużą ruchliwość. Różni wysłannicy Hitlera próbują wyciągać kasztany z obecnego ognia. Wysłanki Niemiec idą w kierunku opanowania Litwy oraz Bałkanów.

Zwycięstwo niemieckie przy wyborach do sejmiku krajpedzkiego stanowi w zasadzie dobry punkt zaczepny. W takich warunkach nie należy wykluczyć, że Litwa zmęczona walką z Niemcami i bezowocność tej walki, pójdzie na ustępstwa wobec swojej mniejszości niemieckiej, co będzie pierwszym krokiem do naprawy ogólnych stosunków.

Na Bałkanach Niemcy straciły wpływy po wojnie. Niegdyś była to niemiecka baza operacyjna. Teraz Niemcy próbują znowu uzyskać stracone pozycje i przez Bałkany odegrać rolę na Bliskim Wschodzie. Dyplomacja niemiecka atakuje równocześnie kilka państw bałkańskich, a więc Rumunję, Bułgarię i Jugosławię. W każdym z tych państw posiada jednakże mniej zwolenników, a więcej przeciwników. W ostatnich czasach udało im się zwiększyć swoje wpływy. Nie należy zapominać, że Rzesza Niemiecka należy do najważniejszych odbiorców wymiennych państw. To też ma swoje znaczenie i wymowę.

Nie na tem jednak koniec działań niemieckiej dyplomacji. Mamy jeszcze Węgry i Austrię. Węgry były zawsze w dobrych stosunkach z Niemcami. Premier Goemboes należy do wypróbowanych przyjaciół Trzeciej Rzeszy. Ostatnio przy jego pomocy Niemcy usiłują nawiązać dobre stosunki z Austrią, która skolei jest w dobrych stosunkach z Węgrami.

Mówią pozbawieni o dużych wysiłkach posła niemieckiego w Wiedniu, Papena, zmierzających do tego samego celu. Niemcy domagają się od Austrii uznania partji narodowo-socjalistycznej i mianowanie jednego austriackiego hitlerowca ministrem. Podobno rząd austriacki nie jest jeszcze skłonny przyjąć tych warunków, ale bierze pod uwagę zaangażowanie się Włoch w Afryce, co osłabia pozycję Austrii. Nie można więc wykluczyć, że w takich warunkach dojdzie do porozumienia z Rzeszą, by zapewnić sobie nietykalność ze strony potężnego sąsiada.

Liga Narodów pod naciskiem Anglii wprawiała w ruch cały aparat, by uderzyć we Włochy. Po raz pierwszy od czasu istnienia tej instytucji zastosowano wobec jakiegoś państwa artykuł 16-ty paktu Ligi, mówiący o sankcjach. Włochy zostały przez wszystkie państwa, za wyjątkiem Węgier i Austrii, po tępienie. Równocześnie państwa te wypowiedziały się za zastosowaniem sankcyj.

W ten sposób Anglja chce zmusić Włochy do zaprzestania kroków wojennych, a później wogóle do wyrzeczenia się kolonialnych ambicji. Delegat angielski w Genewie min. Eden przeprowadził sprytną grę do końca. Potępienie odnosi się bowiem nie do Włoch, ale do rządu włoskiego. Anglicy chcą w ten sposób podkreślić, że narodowi włoskiemu nic nie mają do zarzucenia, ale jedynie rząd jest zły.

Jasnym jest, że Anglja pragnie upadku Mussoliniego, a więc faszyzmu. Nie więc dziwnego, że prasa włoska pała nienawiścią do Anglii i Genewy. Odpowiedzialni kierownicy angielskiej polityki nie kryją się bynajmniej z tem, że zależy im na wykończeniu faszystowskich i wogóle po dyktatorsku rządzonych państw. Oświadczyli bowiem, że ustroje te grożą pokojowi. Na zarzut ten, jako pierwszy, odpowiedział kanclerz Hitler, twierdząc, że zajęty jest umoc-

nieniem swojego państwa i nie myśli o zagrożeniu komukolwiek.

Od uchwalenia sankcyj do za stosowania ich jest jeszcze długa droga. Oczywiście, że Anglja nie będzie wahać się, by przystąpić do wykonania ich, ale nie zrobia tego wszystkie państwa, które głosowały za sankcjami. I na ten wypadek przygotowani są Anglicy. Trzeba przyznać, że oni sami przy pomocy swoich sojuszników, potrafią przysporzyć Włochom bardzo wiele kłopotu.

Jak więc widzimy, walka toczy się na dwóch frontach: na pustynnych piaskach Afryki oraz na terenie międzynarodowym, w zacisznych gabinetach dyplomatów.



## Napoleon Sadek

# Wojenny sen pana Kaufmana

Po kolacji pan Kaufman przeczytał wszystkie depesze z wojny włosko-abisyńskiej i w kiepskim nastroju położył się do łóżka. Opis okropności wojennych przyprawił go o ból głowy, zbyt obfita kolacja uciaskała mu wątrobę, liczył się więc z tem, że tej nocy będzie miał ciężkie sny. I rzeczywiście...

Zaledwie sen zamknął mu powieki, poczuł nagle gwałtowne gorąco.

— Co tak piecze? — zaniepokoił się. — Czy Kasia napała już w piecu? Przecież powiedziałem, żeby jeszcze nie palić!

Rozejrzał się, żeby odnaleźć przyczynę gorąca i nagle zorientował się, że jest na pustyni. Słońce piekło niemilosierdzie.

— Gdzie ja jestem? Co to jest? Co to za okolica?

Ruszył przed siebie, żeby odnaleźć jakiegoś policjanta i zasięgnąć informacji. Szedł z trudem. Od zewnątrz paliło go słońce, od wewnątrz pragnienie.

— Okropny upał! — westchnął i... poczuł nagle, że pomimo piekielnego upału, robi mu się zimno.

Z za krzaka wylazła jakaś kosmata, czarna, na pół naga kobieta i z wraskiem rzuciła się na pana Kaufmana.

— Włoch, Włoch! Bić Włocha!

— Stać! — ryknął Kaufman — stać!! Omyłka!! Ja nie

jestem żaden Włoch! Ja jestem warszawski kupiec!

Żeby przekonać kudłatą murzynkę, wyciągnął szybko z kieszeni patent VII-ej kategorii na prowadzenie sklepu z galanterją.

Dzikuska zerknęła na patent i uspokoiła się trochę, a wystraszony Kaufman dopytywał się gorączkowo:

— Kochana pani dzikuska! Gdzie ja jestem? Co się ze mną stało? Co to jest za letnisko? Ja tu jeszcze nigdy nie byłem!

Dzikuska wskazała palcem w dal.

— Tam jest Adua!

Panu Kaufmanowi pociemniało w oczach. Zrozumiał, że znalazł się nagle w samym kotle wojny abisyńsko-włoskiej.

Widocznie zemdlął z przerażenia, bo kiedy się ocknął, dzikuski już przy nim nie było, a dookoła gwizdały kule, pękające granaty rozpryskiwały ziemię.

Pan Kaufman chciał uciekać, ale przerażenie odebrało mu władzę w nogach. Stał więc osłupiały i, jak przez mgłę, widział pędzącą wprost na niego bandę Abisyńczyków.

— Hurra! Hurra! — wrzeszczeli przeraźliwie wojownicy Negusa.

Pan Kaufman zebrał resztki sił.

— Panowie! — ryknął. — Ja się nie chcę bić!!! Ja jestem zwolniony z wojska! Ja mam kategorię „D”!

Abisyńczycy nie słuchali go.

— Poddaj się! — wrzeszcze-

li. — Poddaj się!

— Poddam się, oddam się, wydam się, rozdram się, zadam się! — starał się ich przekrzy-

czuć warszawski kupiec. — Tylko dajcie mi spokój! Co chcecie ode mnie? Co ja wam zrobiłem złego? Czy mnie potrzebna Abisynja, czy ja puszc-

zam gazę, czy ja latam z aeroplanem?! Co się czepiacie?! Pan Kaufman widział, że słowa jego robią wrażenie, że twarze dzikusów miękły i mo-

żeby doszedł z nimi do porozumienia, gdyby nie to, że z tyłu usłyszał również krzyki.

Z okrzykiem „hurra” pędziła na niego włoska tyraljera, polyskując ostrzami bagnatów.

— Ładny szpas! — jęknął Kaufman. Już z Abisynją prawie załatwiłem, to teraz tamci się czepiają.

A Włosi zbliżali się coraz bardziej.

— Co robić? — denerwował się Kaufman. — Jak teraz stanąć? Jak stanę tyłem do czarnych, to się obrażą i mogą strzelić. A jak stanę tyłem do Włochów, to oni się obrażą.

Żeby nikomu się nie narażać, Kaufman zaczął się kręcić, jak kołowrotek, rzucił na prawo i na lewo serdeczne uśmiechy i zapewnienia przyjaźni.

— Dzikusy moje kochane! Sympatyczne czarnule! Wyście mnie się odrazu spodobali, jak was tylko zobaczyłem na fotografii w gazecie.

A panowie Włosi też bardzo sympatyczni! Ja całe lato jadłem tylko włoskie lody! Mo-

żeście się zapytać! Ten Włoch na Senatorskiej zarobił u mnie ładne pieniądze.

— Ja się dziwię, że tacy sympatyczni ludzie się biją ze sobą. Czy to wypada, żeby się bić, jak łobuzy? Fe!

Walczące strony zaskoczone potokiem słów pana Kaufmana zatrzymały się na chwilę. I nagle w głowie warszawskiego handlowca zaświtała genialna myśl.

— A może ja ich pogodzę? Trzeba kuć żelazo póki gorące.

— Panowie! — zaczął perswadować. — Poco wam to wszystko? Poco ta cała wojna? Panowie Włosi! Macie taki świetny makaron, macie takie dobre lody, to poco się pchacie na taki upał do Abisynji? Trzeba się zadowolnić tem, co się ma.

— Wzięcie przykład ze mnie! Ja mam na Świętojerskiej galanterijny sklep. A naprzeciwko ma duży sklep mój konkurent Szpigelman. Bardzo ładny sklep, onby mi się przydał. Ja mam na ten sklep apetyt, jak wy na Abisynję. Ale czy ja przez to polecę zaraz robić wojnę? Czy ja wpadnę do jego sklepu z aeroplanami i bombami? Nie! To stanowczo nie wypada! Trudno, że się ma na coś apetyt. Czasem się trzeba obejść ze smakiem.

Panowie! Ja was proszę, pogódźcie się. Czy to ma sens, żeby dorodzi ludzie się bili, jak szczeniaki? Panowie! Zróbcie to dla mnie! Podajcie sobie rę-

ce.

Pan Kaufman czuł, że walczące strony miękły. Chciał powiedzieć jeszcze coś mocnego, coś bardziej przekonującego, ale w tej chwili poczuł silny wstrząs i... obudził się.

Nad łóżkiem stała żona i trzęsła go za ramię.

— Moryc! Wstawaj! Już ósma.

Pan Kaufman przetarł oczy, spojrzął na żonę i wybuchnął wściekłością.

— Coś mnie obudziła, idjotka?! Czy ty wiesz coś narobiła?

— Co? Co się stało? — prze-

raziła się żona.

— Jak można w takiej chwili obudzić? Przecież, żeby trochę dłużej spał, tobym na pewno pogodził Włochów z Abisynją.

## Nie wiedział o własnej śmierci

W Glasgow (Szkocja) zdarzył się rzadki w dziejach wypadek. Jakaś mała dziewczynka w mieszała się na ulicy w tłum gapiów, który obserwował jakiegoś leżącego na ziemi mężczyznę. Dziewczynka była przekonana, że to jej wujek i kazała go zawieźć do domu rodziców. Również i oni sądzili, że to Tomasz Garberry.

W niespełna godzinę ów mężczyzna zmarł. Natychmiast zawiadomiono o tem małżonkę Tomasa. Ta przybiegła zadyszana i w zmarłym poznała męża. Rozpacz jej nie miała granic. Przecież jej mąż był zdrowym i krzepkim człowiekiem! Jak to się stało, że tak nagle wyzionął ducha? Zaiana łzami, udaje się pani Garberry do domu, by ogląd-

nie donieść dzieciom tę straszną wieść. Otwiera drzwi sypialni i z jej piersi wydiera się przeraźliwy krzyk. Mąż spoczywa w łóżku i śpi. „Wdowa” przypuszczając, że to duch męża, opuszcza mieszkanie i pędzi co sił w nogach do swej siostry. Zwłoki męża leżą nieruchomo.

Pan Garberry jednak nie umarł. Po pracy wrócił do domu bardzo zmęczony, położył się do łóżka i zasnął snem sprawiedliwego. Przeraził go krzyk żony obudził go. Szybko ubrał się i pobiegł do mieszkania Szwagierki, chcąc jej donieść, że Marta chyba zwarjowała. Drzwi mu otworzyła szwagierka, pani Ramsey. Ujrawszy jednak na progu „ducha”, zatrzasnęła mu je przed nosem. Garberry nie wie-

dząc nic o swej „śmierci”, zaczął gwałtownie dobijać się do drzwi. Wówczas pani Ramsey krzyknęła doń:

— Powiedz kilka słów, a wte dy będę wiedziała, że nie jesteś duchem.

Zdumiony Garberry zadośćuczynił żądaniom szwagierki. Lecz drzwi nie otworzono, oświadczone mu tylko, że umarł przed kilkoma godzinami.

Dopiero po długich wyjaśnieniach Garberry zdołał przekonać rodzinę, że żyje.

Domniemana śmierć męża i ukazanie się „ducha” tak wstrząsnęły panią Garberry, że dostała roztroju nerwowego, a zmarłym okazał się Alfred Bolton, który był ludzko podobny do Tomasza.

Czy jesteś członkiem LOPP



Adria „Dwie Joasie“  
Apollo „Folies Bergeres“  
Atlantyc „Pietruś“  
Bagatela „imitacja życia“ i rewja.  
Muzem „Antek policmajster“  
„romiejski“ „Weronika“.  
Stella „Nocne życie bogów“ i „Czarny kot“.  
Switka: „Ostatnia miłość“.  
Swit „Wacusi“.  
Ulecha „Kocham wszystkie kobiety“  
Wanda: „Królewska kurtызanna“.  
Zorzet „Dolina trwogi“.

**Dzienny dyżur aptek**

Apteka pod Złotym Tygrysem Szcze-  
pańska 1, pod Aniołem Stróżem Ko-  
ściuszki 18, pod Temidą Długa 66  
pod Barankiem Mikołajska 4, Niebie-  
ska Starowiślna 77

Podgórze pod „Hygea“ Kalwaryjska  
27.

**Dzienny dyżur aptek**

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł.  
13 pod Trzema Koronami Retoryka  
1: Czternasta Lubiec 7, Stradom 6  
Królów Jadwigi Karmelicka 9, Mar-  
jańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

**Mussolini prosi Papieża****o interwencję pokojową**

Donoszą z Berlina, że są tam kolportowane pogłoski że Ojciec św. podejmie w najbliższym czasie akcję pokojową, zwracając się do Ligi Narodów z osobnym apelem. Podobno Mussolini ma szczególnie chętnie widzieć tego rodzaju interwencję i sam prosił o nią papieża.

**Ze sportu.****Program dzisiejszych zawodów  
piłkarskich****Liga**

Godz. 11.30 boisko Wistly: Wista—  
Pogoń s. p. Rettig.  
Wielkie Hajdki boisko Ruchu: Ruch  
—Polonia s. p. Schneider I.

**Klasa A**

Godz. 9.30 boisko Wistly: Wista lb—  
Makkabi s. p. Berwald, godz. 11 boisko  
Unji i Unja—Legja s. p. Zapiór, godz.  
11 boisko Cracovii: Cracovia lb—Ol-  
sza s. p. Pryk, godz. 11 boisko Grzegó-  
rzeckiego: Grzegórzecki—Garbar-  
nia s. p. Medwin, godz. 11.15 boisko  
Korony: Korona—Wawel s. p. Censor,  
godz. 15 boisko Cracovii: Zwierzyniec-  
ki—Nadwiślan s. p. Schimscheiner.

**Klasa B.**

Godz. 9 boisko Makkabi: Sita—Or-  
leta s. p. Kwiatkowski, godz. 10 boisko  
Z.F.G.: Z.F.G.—Łobzowianka s. p. Ko-  
chanek, godz. 10 boisko Sparty: Sparta  
—Hakadar s. p. Gumpłowicz, godz.  
11 boisko w Wieliczce: Wieliczanka—  
Skawinka s. p. Landesdorfer, godz. 15  
boisko w Bieżanowie: Bieżanowianka  
—Rakowiczanka s. p. Königsberg, godz.  
15 boisko Łagiewianki: Łagiewianka—  
Prądniczanka s. p. Pasek, godz. 15  
boisko w Chrzanowie: Fablok II—  
Azotania s. p. Knobel, godz. 15 boisko  
w Szczakowie: Szczakowianka—Trze-  
binia s. p. Scherer, godz. 15.15 boisko  
Podgórze: Kabel—Hagibor s. p. Bo-  
chenek.

**Klasa C.**

Godz. 10.30 boisko Javeni: Wolanka  
—Płaszowianka s. p. Eintracht, godz.  
11 boisko Garbarni: Orkan—Tor s. p.  
Fryc, godz. 15 boisko Dąbskiego: Dą-  
bie—Nowowiejski s. p. Chmielek, godz.  
15 boisko Tonianki: Tonianka—Pro-  
kocim s. p. Grodzicki, godz. 15 boisko  
Berku: Borek—Wieliczanka II s. p.  
Singer, godz. 15 boisko w Klaju: Klaj  
—Sokół s. p. Milewski.

**Zawody pucharowe**

Godz. 9 boisko Cracovii: Cracovia  
III—Wawel III s. p. Wyrobek, godz. 9  
boisko 2 p. lot: Rakowiczanka II—  
Sparta II s. p. Włodek, godz. 9 boisko  
Korony: Korona II—Podgórze II s. p.  
Bloch, godz. 9.15 boisko Podgórze: Pod-  
górze III—Garbarnia III s. p. Sta-  
nizowski, godz. 9.20 boisko Olza II  
—Garbarnia II s. p. Złotow, godz. 10  
boisko Berku: Borek II—Łagiewianka  
II s. p. Zyla, godz. 10 boisko 20 p.p.:  
Wawel II—Krowodrza II s. p. Kerc,  
godz. 13.15 boisko Podgórze: Kabel  
II—Korona III s. p. Kleinmaa, godz. 14  
boisko Javeni; Legja III—Prądniczanka  
II s. p. Bnchowicz, godz. 15 boisko  
Wistly: Wista II Grzegórzecki II s. p.  
Herman, godz. 15 boisko Makkabi;  
Makkabi II—Nadwiślan II s. p. Chru-  
ściński, godz. 15.15 boisko Cracovii;  
Cracovia II—Zwierzyniecki II s. p.  
Schneider Z.

**Kary na piłkarzy  
krakowskich**

Za brutalną grę i pogroźki  
wobec sędziego, został gracz  
Grzegórzeckiego KS., Boczarowski  
Stanisław, zdyskwalifikowany na  
12 miesięcy, zaś Rakoczy Ed-  
ward z K. S. Garbarnia na 6  
miesięcy za czynne znieważenie  
przeciwnika.

**Solidni agenci** otrzymać mogą  
popłatne zastępstwo. Gwarancja  
do 50 zł. potrzebna. Listowne  
zgłoszenia pod Kraków skrytka  
poczt. 163.

**Sejm i Senat składają hołd Marszałkowi Piłsudskiemu w Krakowie**

Wczoraj w sobotę o godzinie  
7.55 zjechał na dworzec kraw-  
kowski pociąg z Warszawy, któ-  
rym przybyli członkowie Sejmu  
i Senatu, z marszałkami Carem  
i Prystorem na czele.

Po przywitaniu gości przez  
wojew. Raczkiewicza, prez. Kap-  
lickiego, gen. Łuczyńskiego i  
innych posłowie i senatorowie  
udali się o godz. 9 do Katedry  
wawelskiej, gdzie wysłuchali  
Mszy św. odprawionej przez  
Ks. Metropolity Sapiechę. — Po

Mszy św. goście zeszli do kry-  
pty św. Leonarda. Około godz.  
11-ej posłowie i senatorowie u-  
dali się w pochodzie plantami  
wzdłuż ul. Straszewskiego do  
Magistratu. U wejścia powitano  
ich fanfarami. W sali na dru-  
giem piętrze oczekiwała przy-  
bycia członków Sejmu i Senatu  
Rada miejska. Przemówienie po-  
witalne wygłosił prez. Kaplicki,  
poczem wręczył marszałkowi p.  
Prystorowi i p. Carowi miniatu-  
rowe modele dzwonu Zyg-

munta życząc im by nie musieli  
posługiwać się niemi zbyt czę-  
sto przy prowadzeniu obrad. Za  
powitanie podziękował w imie-  
niu przybyłych marsz. Prystor.

W południe goście udali się  
na Sowiniec. W porze popoł-  
dniowej posłowie i senatorowie  
zwezwili część zbiorów Muzeum  
Narodowego, a o godz. 18 ze-  
gnani przez przedstawicieli władz  
udali się w drogę powrotną do  
Warszawy.

**Sensacyjny proces komunistów w Krakowie**

Przed trybunałem sędziów  
przysięgłych w sądzie okr. kar-  
nym w Krakowie odbędzie się  
w listopadzie sensacyjny proces  
komunistyczny.

Na ławie oskarżonych zasięda:  
17-letnia Jehudis vel Jadwiga  
Ryknier buchalterka, zamieszka-  
ła przy ul. Stradom L. 6 w Kra-  
kowie,

26-letni Emanuel Spatzner v.  
Schrama kupiec, zamieszkały  
przy ul. Kupa L. 7,

26-letnia Ernestyna Kalfus  
urzędniczka, zamieszkała przy  
ul. Czarnowiejskiej L. 7,

26-letnia Gitla Weissbart  
krawcowa, zamieszkała przy ul.  
Kalwaryjskiej L. 14,

Stefanija Król, robotnica, za-  
mieszkała w Woli Duchackiej  
przy ul. Gipsowej L. 267.

Cała ta „piątka“ komunistów  
jest oskarżona o to, że w Kra-  
kowie i okolicy Krakowa w 1934  
r. rozwinęła ożywioną działal-  
ność wywrotową z ramienia ko-

munistycznej Partii Polskiej.

Terenem destrukcyjnej roboty  
partyjnej, była w przeważnej  
części fabryka „Kabel“ w Pła-  
szowie oraz huta szkła „Wawel“  
na Zabłociu.

Nadmienić należy że fabryka  
„Kabel“ pracująca między inne-  
mi dla przemysłu wojennego  
jest dla zasięgu komunistycznej  
działalności nader pożądanym  
obiektem.

Agitację rozwinęli oskarżeni  
w przeważnej mierze na zebra-  
niach partyjnych, odbywających  
się w mieszkaniu Amalii Wójcik  
przy ul. Krakowskiej 52 i t. d.

W konspiracyjnych tych ze-  
braniach brali udział oskarżeni,  
agitując i werbując robotników,  
a to Antoniego Sobczyka, Mak-  
symiljana Krawarza, Józefę Gar-  
narczównę, Walentynę Grodecką,  
Franciszka Szydłę i Bronisławę  
Zielińską.

Najważniejszą osobą w tej  
„piątce“ komunistycznej była

osk. Ryknier, która z racji swych  
studjów, doświadczenia i prze-  
słabości partyjnej odgrywała do-  
minującą rolę. Delegowana ona  
została do Krakowa przez Kom-  
itet Centralny Komunistycznej  
Partii w charakterze funkcyj-  
narjuszki.

Również Spatzner był areszto-  
wany szereg razy za udział w  
masówkach, za umieszczanie na-  
pisów komunistycznych na mu-  
rach i t. d. Był on już karany  
za zbrodnię stanu wieloletnim  
więzieniem.

Pozostali oskarżeni w związku  
z przygotowanym strajkiem listo-  
padowym utworzyli komórki w  
„Kabl“ u Zielenińskiego, w  
Garbarni na Ludwinowie, w Mo-  
nopolu Spirytusowym i w fabryce  
Mannego.

Rozprawie przewodniczyć bę-  
dzie s. o. dr. Bartynowski, os-  
karżać będzie prok. dr. Szy-  
puła. Bronić będą adw. dr.  
Pleszowski i inni.

**Epilog krwawej bójkki na ulicy Bożego Ciała**

Krakowska biedota miejska  
korzysta z dobrodziejstw Kato-  
lickiego Związku Polek, który  
od szeregu lat prowadzi tanią  
jadalnię obok kościoła Bożego  
Ciała przy ul. Bożego Ciała  
L. 24.

W dniu 10 marca br. przyszedł  
robotnik Antoni Hardecki do  
tej jadalni, by zjeść śniadanie.  
Ponieważ było mu zimno  
podszedł do pieca chcąc się o-

grzać. Hardecki, który nie wi-  
dział na prawe oko, zupełnie  
niechcący potrafił 26 letniego  
robotnika Stanisława Bachnow-  
skiego, zamieszkałego Na 5-tym  
Bastjonie, który stał przy piecu.

Bachnowski nie namyślając  
się długo pochwycił jakieś tepe  
narzędzie i uderzył niem Har-  
deckiego w lewe oko tak, że  
Hardecki doznał pęknięcia gał-  
ki ocznej i stracił drugie oko.

Wczoraj Bochnowski odpo-  
wiedział przed trybunałem sądu  
okręgowego karnego w Kra-  
kowie.

Po przeprowadzonej rozpra-  
sąd skazał Bachnowskiego na 15  
miesięcy bezwzględnej więz.

Trybunałowi przewodniczył s.  
o. Dr. Stuhr, przy współudziale  
ss. o. Dr. Partyki i Dr. Zalip-  
skiego. Oskarżał prok. dr. Sta-  
warski.

**Pościg policji za szajką złodzieji w Krakowie**

Wczoraj w nocy patrol poli-  
cyjny napotkał koło boiska  
„Czarni“ na ul. Focha w Kra-  
kowie na trzech osobnikach, nio-  
sących dwie duże, ciężkie walizki.  
Na widok posterunkowe-  
go PP. osobnicy ci walizki por-  
zucili, poczem zbiegli w aleję  
Kraśnińskiego.

Walizki były naładowane mo-

krą bielizną. Jak dochodzenia  
ustaliły, złodzieje dostali się  
przez nową budowę w aleji Kra-  
śnińskiego 24 na dach tego do-  
mu, następnie na strych, gdzie  
skradli bieliznę na szkodę Fe-  
liksa Fromowicza.

W ten sam sposób dostali się  
na strych domu przy al. Kraśni-  
skiego 28 skąd również skradli

bieliznę na szkodę Marji Horo-  
witz.

Powrót mieli już łatwy. Tylko  
traf zdarzył, że natknęli się na  
posterunkowego P.P., przez co  
ich „żmudna praca“ poszła na  
marne.

Wydział śledczy R.P. prowa-  
dzi energiczne śledztwo w tej  
niecodziennej sprawie.

**Ulgi dla lokatorów!**

Sprawa znowelizowania prze-  
pisów o podatku lokalowym  
wkracza na tory realizacji. Jesz-  
cze do końca b. roku mają być  
wydane przepisy, dotyczące nie-  
których artykułów ustawy o po-  
datku lokalowym.

Jak nas informują, przede-  
wszystkiem podstawa wymiaru  
podatkowego będzie faktycznie  
płacone komorne nie zaś teore-  
tyczne oparte na prerachowa-  
niu komornego z roku 1914. Na-  
stępnie przewiduje się wprowa-  
dzenie jednolitej stawki dla  
wszystkich mieszkań niezależnie  
od wielkości, przyczem stawka  
ta ma wynosić 8%, czynszu.

Co się tyczy podatków od

placów niezabudowanych prze-  
widuje się ogłoszenie jednolitego  
tekstu, przyczem mają być  
wprowadzone pewne reformy,  
polegające przede wszystkim na  
zwolnieniu od opodatkowania  
boisk, ogrodów jordanowskich,  
racjonalnie prowadzonych sa-  
dów i ogrodów, parków pry-  
watnych, jak również placów w  
mniejszych, — niewydziałonych  
miastach.

Obecnie obowiązująca stopa  
jednoprocentowa w miastach  
ponad 15 tysięcy ludności i pół-  
procentowa ma być zmieniona  
w ten sposób, że zasadniczo  
wszystkie place będą obciążone  
półprocentowym podatkiem z

wyjątkiem placów położonych  
przy głównych arterjach w mia-  
stach liczących ponad 100 tys.  
ludności.

**Radjo**

Godz. 12.03 Przegląd teatralny 14.20  
Koncert życzeń z płyt 15.10 Chór Da-  
na 19.30 St. Witas 21.00 Transm. ze  
Lwowa i Warsz. 22.00 Transm. z Ber-  
lina 23.05 Poetyczny instrument — har-  
fa (płyty).

**Zniżka do kin:** „Adria“, „Atlantyc“, „Swit“.  
lub „Bagatela“.

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“  
Ważna tylko w dniu 13 października 1935 r



## Coś dla Pani

Każda kobieta przepada za takimi drobiazgami, które pozornie są niczym, a jednak tak bardzo ozdabiają, a przytem są miłe i eleganckie. Jednym z takich zabawnych a ślicznych drobiazgów są obecnie modne oryginalne klamry do pasków. Klamry te są to klodeczki, zamykane na kluczyk. Wygląda to bardzo ładnie i trochę ekscentrycznie. Poza to bardzo modne są kwiatki do butonierek wykonane szydełkiem z kordonku. Kordonek musi być sztywny (ewentualnie możemy usztywnić kwiatki po zrobieniu), a kwiatki muszą mieć płatki wykonane ścięciem ażurowym — wtedy wyglądają lekko i efektownie.

Zawsze w biuletynach mody znajdujemy jakieś nowaliki dla pań, które lubią robotki. Otóż ostatni biuletyn donosi, że na piękne, ale chłodne dni jesienne nosi się pelerynki wykonane ścięciem na drutach z wełny w kolorze jasniejszym niż suknia lub kostjum, do którego pelerynkę mamy zamiar nosić. Pelerynka może posiadać małe wyłogi z ciemniejszego koloru wełny oraz powinna zapinać się dwurzędowo na cztery guziki metalowe lub rogowe.

Jeśli pani ma obecnie zamiar sprawić sobie suknię popołudniową, proszę wziąć pod uwagę fakt, że obecnie bardzo modne są tego typu suknie szyte z połączenia wełny z wełnem.



— Jutro chciałbym dostać się na tę górę. Czy radziłby pan jakieś przygotowania poczynić?

— Owszem! Niech pan przedtem ureguluje rachunek w hotelu.

# Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedii p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 441



Nr. 442



Nr. 443 (Lwów)

Na małej wokandzie...

## Wróżka w opałach

(A. E.). — Upraszam łaski pana sędziego, żeby Florjanne Wysokie pokarał i krzywdy się mojej ujął, jako, że panienka jestem w szóstym krzyżku będąca.

— Proszę opowiadać o tej krzywdzie.

— Ja, panie sędzio, za kasjerkę w teatralnej ubikacji jeździem. Darniej w damskim dziale pracowałam, a teraz w męskim, ponieważ, że dochtór kazał mi powietrze zmienić.

Z porządnymi ludźmi się zadaje, bo czy to profesor, czy mężczyzna, każdy jeden do mnie przylata; znakiem tego nie zasługuję, a żeby jakaś tam Florjanina śmichy - chichoty sobie ze mnie stroiła.

— Do rzeczy, do rzeczy!

— Dobrze, panie sędzio. A więc nieraz sobie myślałam, czy już tak do śmierci w panińskim stanie tkwić będę? Bo choć przed niedawnym czasem jeden bileter się do mnie przystawiał i na darmo do numerów go puszczałam, ale od czasu jak uchłany przylazł i całe deskie mnie obrzygał, to znać go nie chcę.

— Aż raz ide ja ulicą do domu i chłopaczkę wtyka mnie te oto kartki, co ją pan sędzia widzi. A napisane na niej: „Chiro-mantka Flora wróży z ręki i z du... i z du... trudno przeczytać, bo zamazane... i zdumiewająco odgaduje myśli.

Poszłam więc do niej i powiadam:

— Wróżko litościwa, rychłoż mnie mężczyzna w ślubnym celu przed ołtarz poprowadzi?

A ona na to:

— Będiesz panna mężatka jeszcze w tem roku.

Zapłaciłam jej dwa złociszki i poszłam. A że rok już minął i turl jeszcze panienka, jestem, znakiem tego takie wróżenie ta lipa i zalewanie kolejek.

No i teraz domagam się, żeby wysoki sąd przykazał pani wróżce jeszcze w tem miesiącu męża mnie wedle wróżby wyswatać. A o wiele nie zechce, bo dc mamra ją za nawalanie wsadzić!

Sąd nie zgodził się jednak z wywodami oskarżycielki i wydał wyrok niewinniający.



Nr. 444



Nr. 445



Pulsa  
Krem do golenia  
bez pedzla i wody!



Czy jesteś członkiem LOPP

Szczęście kroczy  
utorowanemi drogami

Są pojęcia nie dające się ująć żadnymi systemami, gdzie nawet teoria prawdopodobieństwa zawodzi.

Do takich pojęć należy również szczęście do loterii.

Są kolektury specjalnie faworyzowane przez fortunę, na przykład kolektura „Aljot” J. Horodyskiej, Senatorska 57, gdzie zawsze pada dużo wygranych.

Między innymi padł u Horodyskiej pierwszy milion w Warszawie. Nie też w tem dziwnego, że kolektura Horodyskiej zdobyła zaskarbie sobie wdzięczność wielu graczy i stała się jedną z najpopularniejszych kolektur w Polsce.

DANIEL BACHRACH

## Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta  
Warszawskiego Urzędu Śledczego  
W sidłach szulera

STRESZCZENIE.

Znany fabrykant O. zgłosił się zrozpaczony do policji śledczej opowiadając, że syn jego, młody hulaka, fałszował podpis ojca na wekslach.

Bieg wypadków jest dramatyczny. Przemyślowiec O. waha się, pod wpływem rozmowy z naczelnikiem Urzędu Śledczego, między potępieniem syna-fałszerza, a sensacyjnymi podejrzeniami przedstawiciela władzy pod adresem znanego arystokraty i jego małżonki.

III.

Już po upływie godziny ustaliłem, że baron wraz z żoną zamieszkuje w jednym z pierwszorzędnych hoteli i zajmują apartament, składający się z dwóch pokojów i łazienki. W księżce hotelowej figurował on jako baron Ernest-Ludwik, Maria Rennekampf wraz z żoną Alicją urodzoną hrabianką Suworow. Stwierdziłem dalej, że baron zameldowany jest za paszportem Nr. 146S, wydanym w Rydze.

Od służby hotelowej do wiedziałem się poufnie, że

baronostwo prowadziło wytworny tryb życia i nie szczędziło służbie hojnych napiwków, zaś od portjera hotelowego dowiedziałem się jeszcze, że baron obraca się w najlepszym towarzystwie i odwiedzają go członkowie klubu ziemskiego, ludzie o nieskazitelnej reputacji. Ustaliłem dalej, że baron ubiegłej nocy wyjechał, rzekomo do swego majątku w okolicach Warszawy.

Po zebraniu tych wiadomości udałem się do mieszkania naczelnika. Oczekiwał mnie z niecierpliwością. Kiedy zdałem mu relację z tego, co się dowiedziałem, — odpowiedział.

— Musimy działać ostrożnie, gdyż o ile mamy do czynienia z autentycznym baronem, to możliwym jest, że młody O. przegrał pieniądze w uczciwej grze i nie mając gotówki na zapłacenie długu karcianego, sfalszował na wekslach podpis swego ojca, o czym baron mógł

oczywiście nie wiedzieć. Wysłaliśmy natychmiast terminową depeszę do policji w Rydze i poprosimy o stwierdzenie, czy znany tam jest baron Rennekampf i czy wydany mu paszport jest autentyczny. Musimy zarazem zapytać czy nie jest on tam notowany. Do czasu otrzymania odpowiedzi nie możemy nic przedsięwziąć. Co się tyczy dzisiejszego wieczoru, to zadaniem pańskim jest ustalenie, w jakich okolicznościach zapoznał się młody O. z baronem oraz wszystkie szczegóły, dotyczących się fałszerstwa weksli.

Punktualnie o umówionej porze byłem w restauracji. Pan O. wraz ze synem oczekiwali mnie już. Był to młodzieniec lat około 25 o bardzo sympatycznym wyrazie twarzy. Widocznie pan O. dotrzymał słowa, gdyż kiedy pan O. przedstawiła mnie, jako urzędnika policji, zauważyłem zdumienie a zarazem przerażenie na jego twarzy.

— Pan jest z policji kryminalnej? — zapytał. — Ojciec nie mówił mi z kim się mamy spotkać i nie wiem naprawdę, co to ma znaczyć.

Głos jego jednak drżał i widoczne było, że domyśla się, iż fałszerstwo już wykryte zostało.

— Ojciec pański był dziś ra-

no w policji kryminalnej, zamierzając złożyć zameldowanie o sfalszowaniu jego podpisu na wekslach, jakie mu zaprezentowano. Zanim naczelnik postanowił nadać bieg tej sprawie, polecił mi pomówić z panem prywatnie. Od rozmowy naszej zależne jest, czy sprawa ta przyjmie bieg urzędowy, czy też uda się ją załatwić prywatnie.

Młody O. zbladł i nie trudno było domyśleć się, że mamy przed sobą winowajcę. Zakrył twarz rękami i nie odpowiedział ani słowa. Spojrzałem na pana O. Twarz jego sponowiała. Obawiałem się, że dostanie ataku apoplektycznego. Postanowiłem przerwać kłopotliwe milczenie.

— W jakich okolicznościach poznał pan barona Rennekampa?

— Poznałem go przed dwoma tygodniami, przez mego znajomego. Przyznaję, że działając lekkomyślnie, dając się wciągnąć do gry, jestem jednak przekonany, że baron jest gentlemanem i gra uczciwie. Tak znaczną wygraną mogę tylko przypisać jego wyjątkowemu szczęściu.

— Czy poznał pan również i baronową?

Zaczerwienił się. — Owszem, graliśmy przeważnie u nich i baronowa, aczkolwiek nie bra-

ła udziału w grze, siedziała jednak przez cały czas w naszym towarzystwie.

— Prawdopodobnie baronowa była pańska „maskotka” i siedziała przeważnie obok pana?

— Rzeczywiście, ale skąd pan o tem wie? — zapytał zdziwiony.

— Domyśliłem się, — odpowiedziałem z uśmiechem.

— Nie pan przegrał w tej speluncie?

— Dwanaście tysięcy marek gotówką i wystawiłem weksle na 30.000 marek, — dodał spuszczać głowę.

— Czy prócz pana jeszcze ktoś przegrał?

— O ile mi się zdaje, to mój znajomy przegrał 1000 marek lub trochę więcej.

— Przypuszczam, że jedynym, który wygrał był baron Rennekampf.

— Graliśmy w baka i baron przeważnie trzymał bank. Jak już zaznaczyłem, jestem przekonany, że gra była uczciwa. Zresztą przed każdą grą opieczętowaną nowe talje kart. Jedno mnie tylko zastanowiło, że kiedy miałem w rękę 7, baron mając 5 lub 6 po krótkim namyśle ciągnął jeszcze kartę i zawsze jakoś tak szczęśliwie, że wygrywał.

Dalszy ciąg jutro.



# Jedyny Abisyńczyk w Polsce

**mówi, że nawet skarby Abisynji nie opłacą zwycięstwa Włoch!**

Jak nam donoszą z Łodzi, „odkryto” tam — jedyne go Abisyńczyka — obywatela abisyńskiego. Biały podany „Czarnego Cesarza”, nie zna wprawdzie swego kraju, który jest dlań przybraną Ojczyzną, ale żywo obchodzą go jej losy.

P. Jerzy Goppe, bo o nim tu mowa, jest z pochodzenia Rosjaninem. Urodził się w Odessie w r. 1900. Po rewolucji bolszewickiej, nie chciał optować za Sowieci i szukał oparcia w innych krajach. Był w Polsce, a następnie w Niemczech, gdzie odbywał studia. W Berlinie poznał konsula abisyńskiego, p. Steffena. Przy jego poparciu uzyskał obywatelstwo abisyńskie.

Łódzki abisyńczyk stawia niewesołe horoskopy, zarówno Abisynji, jak podbijającym ten kraj Włochom. Mówi on, na przykład, że mimo

nieśluchanej dzielności żołnierza abisyńskiego i jego miłości kraju, Włosi, dzięki olbrzymiej przewadze technicznej, prawdopodobnie odniosą zwycięstwo militarne nad Abisynją, ale zwycięstwo po-

chłonie tak wielkie ofiary w ludziach po obu stronach i będzie kosztowało Włochy tyle miliardów, że nie opłacą go nawet bajeczne skarby Abisynji. Może p. Goppe ma trochę słuszności.

## W okopach włoskich na granicy Erytrei żołnierze mają świetny humor

Specjalny korespondent wojenny agencji prasowej „Orient Express” podaje następujący obrazek z frontu, znajdującego się na granicy Erytrei, gdzie skupiły się wojska włoskie przed atakiem na Aduę.

„Znajdujemy się w centrum zasięku z drutów kolczastych — to włoski odcinek frontu przy rzecze Mareb. Siedzę w ukryciu przed okiem schronie, wydrążonym w boku skały, z której rozciąga się wi-

dok na tyły armji abisyńskiej. Z dala widać samotną, olbrzymią skałę, przypominającą złamany nóż myśliwski. To góra Sczeloda, u której stóp leży Adua. Powyżej mego punktu obserwacyjnego wznosi się obelisk, wzniesiony ku pamięci Włochów, poległych przed 40 laty pod Aduą.

Do granicy Abisynji prowadzi wąskie szosy, otoczone drutem kolczastym, wzdłuż dróg widać składy broni, lot-

niska, punkty aprowizacyjne i szpitale.

Włochy musiały chyba stracić miliardy lirów, by wybudować te drogi i by przygotować to wszystko dla przybyłych wojsk. Przez szosy ciągną bez przerwy oddziały piechoty. Od czasu do czasu na szosie widać obladowane muły, zmotoryzowane wojsko i artylerię.

W powietrzu zaś unosi się warczenie motorów. To samoloty, które oddają armji nieocenione usługi.

Nastroj żołnierzy jest świetny. Szybko przyzwyczaili się do nowych warunków klimatycznych i spędzają czas tak, jak spędzają go żołnierze na wszystkich frontach świata: bez troski śpiewają i ozdabiają swe czapki kwiatami.

**Kupon porady  
prawnej**

## Abisynja zatrzymuje misjonarki Samowola czarnych gubernatorów

W tych dniach przybył do Paryża angielski oficer Edwards, który około roku przebywał w Abisynji, w prowincji Saio. Oficerowi z łatwością udało się opuścić Abisynję. Przytem Edwards opowiada, że w tej prowincji znajduje się wielu misjonarzy amerykańskich, którzy mimo interwencji poselstwa amerykańskiego w Addis - Abebie, nie mogą opuścić kraju.

Oto na przykład dwie misjonarki, Amerykanka Blin i Niemka Klein, bojąc się o życie, postanowiły opuścić prowincję Saio. Początkowo zwróciły się do okręgowego naczelnika, a następnie do gubernatora z prośbą o przepustkę. Lecz obaj urzędnicy odmówili im wydania przepustki. Misjonarki zawiadomiły o tym wypadku poselstwo amerykańskie w Addis - Abebie. Poseł osobiście udał się do Negusa i interwenjował w sprawie misjonek. Król królów polecił gubernatorowi wydać przepustkę. Gubernator nie posłuchał jednak rozkazu Negusa i przepustki nie wydał, twierdząc, że w Saio nie zagraża życiu misjonek.

Lecz misjonarki były innego zdania. Kobiety ryzykując życiem, same ruszyły w

uciążliwą podróż, kierując się w stronę Sudanu. Na granicy, w gęstym lesie, zatrzymali je tubylcy i nie pozwolili przekroczyć granicy. Misjonarki musiały więc zawrócić i przeszły długą i niebezpieczną trasę. Wróciły do Saio i do odjazdu Edwardsa nie udało im się wydostać z Abisynji.

Ten wypadek jaskrawo

wskazuje na to, że centralne władze nie mają wielkiego wpływu na prowincjonalnych gubernatorów. Porucznik Edwards zaznaczył jeszcze, że w głuchej prowincji wielu kacyków, jak i wyższych urzędników prawie nic nie wie o istnieniu Addis - Abeby. W najbardziej zaś oddalonych okręgach ludność nie zna nawet imienia Negusa.

## Gadające skarbonki mają powodzenie w Ameryce

Każda skarbonka, bądź zwykła blaszana, bądź ładna porcelanowa, sprawia niemiłe wrażenie. Gdy człowiek nie ma do niej co wrzucić, a przypadkiem spojrzy na nią, robi mu się niemiło na duszy.

Szczególnie nieprzyjemna jest skarbonka, wynaleziona przez pewnego elektrotechnika z Bostonu. Ta skarbonka umie mówić! Wrzuci się do niej monetę, a odpowiada „Bardzo dziękuję”. W jej wnętrzu znajduje się bowiem fonograf, który wprawia się samorzutnie w ruch, gdy tylko wrzuci się odpowiednią monetę. Jest on przytem tak zbudowany, że można go nastaw-

iać na każdą zgóry określoną sumę. Gdy do skarbonki wrzuci się podwojoną sumę, wymawia ona następujące zdanie: „Bardzo dobrze! Kto w młodości oszczędza, ten ma zapewnioną starość”. Przy potrójnej zaś sumie hymnów pochwalnym skarbonki nie ma końca.

Jest bardzo przyjemną rzeczą słuchać pochwał, ale ta skarbonka potrafi też do żywego dopiec człowiekowi. Niech tylko zapomni o swych obowiązkach względem niej! Gdy w ciągu dnia nie się do niej nie wrzuci z jej wnętrza dobiega płaczliwy głos: „Dlaczego nie oszczędzasz? Będiesz tego żałował”. To powtarza się w ciągu trzech dni, zawsze o tej samej godzinie. Czwartego dnia skarbonka „obiera” inną taktykę. W mieszkaniu rozlega się przeraźliwy krzyk. Jest on tak donośny, że

słychać go w całym domu i wnet zbierają się zatrwożeni sąsiedzi. Można go tylko usmierzyć wrzuceniem do skarbonki odpowiedniej monety.

Tajemnica tej natarczywej skarbonki polega na tem, że w jednej z jej ścianek jest ukrytych kilka małych płyt gramofonowych. Gdy do skarbonki wrzuci się odpowiednią monetę, automatycznie odrywa się od ścianki odpowiednia płyta i samorzutnie zaczyna się obracać. W wypadku, gdy do skarbonki zapomni się wrzucić monetę, zaczyna działać specjalny mechanizm, wprawiający w ruch płytę z natarczywym upomnieniem się o pieniądze.

Mówiące skarbonki cieszą się wielkim powodzeniem w Ameryce i nawet rząd bierze czynny udział w ich rozpowszechnianiu.

## „Polskie góry” na Szpitzbergu Lodowiec Polaków — góra Piłsudskiego

Komitet organizacyjny pierwszej polskiej wyprawy na Szpitzbergen otrzymał od rządu norweskiego pismo o zatwierdzeniu nazw polskich, nadanych przez członków wyprawy nowo odkrytym częściom ziemi Torrela.

W szczególności zatwierdzone zostały nazwy: „Góra Piłsudskiego” — dla łańcucha

górskiego po raz pierwszy zbadanego przez polską ekspedycję.

„Lodowiec Polaków”, „Płaskowzgórze Amundsena”, „Góra Kopernika”, „Góra Curie Skłodowskiej”, „Góra Staszica”, „Gran Stanisławskiego” (s. p. Stanisławski, który zginął w Tatrach, był pierwszym prezesem koła wysokogórskiego Po. Tow. Tatrzańskiego, które organizowało wyprawę). „Szczył roku 1934” — dla najbardziej wgląd ładu położonego szczytu, zbadanego przez wyprawę polską 30 k/hp.

Czytajcie

„Nowego Sportowca”

Cena 10 gr.

## Zginie — kto przeciw nam Wołają Włosi w swych ulotkach

Włoskie samoloty w Abisynji obsypują prowincję Tigre ulotkami o następującej treści:

„Nastąpił rok św. Joana i włoskie państwo powinno stać się wielkim i potężnym; ci, którzy będą przeciwstawiać się woli Włochów, zginą.

Mieszkańcy prowincji Tigre! Korona zabrana wam gwałtem przez plemię Szoa, będzie wam zwrócona. Wasz rząd zakazuje wam sprzedaż swych wyrobów w Erytrei, krzywdzi was. Jeśli jego wojska przybędą do prowincji Tigre, to one nie zostawią wam ani jednej garści jęczmienia, abyście mogli nakarmić swe dzieci. Po raz drugi odbiorą wam bydło i chleb. W trudnych czasach Włosi zawsze wam pomagali. Jeśli

rozpoczniecie z nimi wojnę, to pamiętajcie, że siły Włochów znajdują się w waszym pobliżu i że one mogą was zniszczyć i wygłodzić.

Nikt, poza Włochami, nie może wam zapewnić dostatku. Zaufajcie im i nie bójcie się, albowiem i Bóg ich kocha.”

W innych znów ulotkach Włosi grają na uczuciach religijnych Abisyńczyków:

„Kto będzie walczył z Włochami, zginie. Ciemięzca z plemienia Szoa wróci znowu do Tigre, by zgnać potomków tych, którzy przeleli krew za swą wiarę w Metemnie. Mieszkańcy Tigre, wiercie tym słowem! To jest prociństwo mnicha, mieszkającego w pustyni.”

## Czego nauczyła Włochów bitwa pod Aduą

Adua! To był główny cel armji włoskiej. Po przekroczeniu granicy abisyńskiej większość armji włoskiej ruszyła na to miasto. I po 2 — 3 dniach głównodowodzący wojsk włoskich mógł z dumą donieść Rzymowi: „Adua — nasza!”

Rzym, całe Włochy, ogarnęła wielka radość i entuzjazm. Adua była od lat symbolem dla narodu włoskiego. W ciągu 40 lat była symbolem niepowodzeń włoskich w Wschodniej Afryce.

Obecnie, w ciągu kilku dni, stała się symbolem pierwszego większego zwycięstwa. To też Włosi nie posiadają się z radości. Cały naród, a przede wszystkim armja, jest przekonany, że Adua to pierwszy laurowy liść w wieńcu Duce — zwycięzcy.

Dla armji włoskiej w Abisynji Adua posiada jeszcze inne znaczenie. Poczyna ją, jaką ma zastosować taktykę w prowadzeniu dalszej wojny. Obecnie Włosi wolno posuwają się naprzód. Główne dowództwo nie odrywa poszczególnych pułków od trzonu armji, lecz wszystkie dywizje posuwają się jednocześnie naprzód, a tuż za regularnym wojskiem suną kadry robotników, którzy na zdobytym odcinku przystępują do natychmiastowej budowy dróg. Te prace są prowadzone w gorączkowym pośpiechu, nie przerywa się ich nawet w nocy. Posiada to ogromne znaczenie strategiczne. Korpusy armji włoskiej mają odrazu łatwe połączenie z tyłami i z punktami aprowizacyjnymi.

Podczas wojny 1896 roku Włosi nie pomyśleli o tem połączeniu z tyłami. Toteż Abisyńczycy okrzykli wówczas przeciwnika, odcięli go od bazy i wybili do nogi. Obecnie jest to rzecz niemożliwa. Włosi starannie obmyśleli wszystkie środki ochrony. Podczas spoczynku wojska chroni potrójny łańcuch patrolujących posterunków, a podczas pochodu nad maszerującymi kolumnami unosi się sznur samolotów, badających teren. Rozumie się, że lotnicy nie potrafią wysledzić drobnych grup abisyńskich. Natomiast z łatwością dostrzegają regularne pułki, któreby chciały zająć Włochów z tyłu, lub z boku, i natychmiast donoszą o tem dowództwu naczelnemu.

Lecz mimo zastosowania tych wszystkich środków ostrożności i mimo wielkiej przeczoności Włochów czeka w Abisynji długotrwała i uciążliwa kampanja. Zdaniem wybitnych fachowców wojna włosko - abisyńska, powinna trwać około 10 lat. W Abisynji niema bowiem wielkich środków przemysłowych, których zajęcie decydowałoby o zwycięstwie. Poza to kampanja włoska siłą rzeczy przestanie być w wojnę podjazdową, podczas której będzie się staczać zacięte boje o każdą piędź ziemi. Nastąpi to wówczas gdy Włosi dotrą do górystej części Abisynji. Od tej chwili wojska włoskie będą musiały zdobywać każdą poszczególną górę.

Ułatwieniem dla Włochów byłoby zagarnięcie jedynej linii kolejowej w Abisynji: Addis - Abeba — Dżibuti. Lecz to nie będzie miało decydującego znaczenia tak długo, póki Abisynja będzie miała możliwość zakupywania broni zagranicą. Broni zaś i amunicji będzie się jej dostarczało poprzez angielskie kolonje.

**Korzystaj z komunikacji  
lotniczej.**



# Co to jest Abisynja?

**Kraj prawie nieznan - Trzy razy większy od Polski - Jedyne państwo niepodległe w Afryce - Romans Salomona z królową Sabą - Mieszanina ras i wyznań - Negus, króliki i rasowie**

Abisynja jest dziś na ustach wszystkich. Oznacza ona dziś wojnę albo pokój, sprawiedliwość lub niesprawiedliwość, barbarzyństwo, albo cywilizację. Z ust znakomych mężów stanu, wytrawnych dyplomatów słyszy się teraz zdanie, że w Abisynji rozstrzygają się losy Europy, układu sił wielkich mocarstw. Wszyscy czytamy depesze z frontu abisyńskiego, nieustannie toczą się rozmowy

ocenia się ludność na 12 milionów. Abisynja jest ze wszystkich stron otoczona przez obcych i nie posiada własnego dostępu do morza. Jej sąsiadami są kolonie włoskie, francuskie i angielskie. Ten pierścień powstał jednakże dopiero w ubiegłym stuleciu.

Abisynja jest krajem górzystym, przeciętym głębokimi dolinami i wązami. Niemal cały kraj leży powyżej 2.000 mtr., zaś wysokość niektórych gór przekracza 4.000 mtr. Obecna stolica — Addis - Abeba — leży na wysokości 2.440 mtr.

Abisynja, jest jedynym niepodległym państwem w Afryce, a zarazem jednym z najstarszych państw na świecie. Zapewnie zawdzięcza w wielkiej mierze swoją niepodległość trudnemu terenowi, ale nie w mniejszej mierze bohaterstwu swoich mieszkańców. W okresie, kiedy o kolonie było łatwo, nie kuszono się o zdobywanie Abisynji, stwierdziliśmy, że podbicie tego kraju ma kosztować zbyt wiele krwi. Dopiero w miarę braku nowych terenów kolonizacyjnych i stwierdzeniu bogactw naturalnych Abisynji, apetyty wzrosły. Nie od rzeczy będzie również wspomnieć, że walka rywalizacyjna trzech mocarstw kolonialnych: Anglii, Francji i Włoch również w wielkiej mierze przyczyniła się do nienaruszenia niepodległości Abisynji.

Dzieje Abisynji są więc bardzo stare. W Piśmie Świętym

NA STACJI KOLEI ADDIS-ABEBA  
— DZIBUTI.



Obrazek rodzajowy przed wagonem abisyńskiej kolei.

znany jest ten kraj pod nazwą Kusz. Kusz był synem Chama, wnuka Noego. Państwo jest rządzone, jak dumnie utrzymują Abisyńczycy, przez potomków z prostej linii króla Salomona i królowej Saby.

O tym potomku stara legenda mówi, że w Aksum rządziła piękna i mądra księżniczka Saba. Udała się ona pewnego razu do Jerozolimy do króla Salomona, by naocześnie stwierdzić, czy władca Judei jest w istocie tak mądry, jak głosiła wieść. Królowi Salomonowi przypadła do gustu piękna księżniczka. Król podejmował wspaniale swoje gościa i uraczył go obficie i stremi potrawami.

Nocą księżniczka Saba poczuła silne pragnienie. By dostać się do źródła, musiała przejść przez sypialnię króla

Salomona. Kronika milczy, czy piękna księżniczka napiła się wody, natomiast donosi, że ukoła inne pragnienie, skoro w wyniku tej wizyty urodziła syna Menelika Ebua Hakim, to znaczy syna mędrca.

Młody książę wychowywał się na dworze ojca aż do chwili, kiedy jawa senna kazała mu opuścić dwór ojcowski i udać się do matki. Podróż tę odbył potajemnie w towarzystwie 12 izraelskich kapłanów, którzy wzięli ze sobą Tablicę 10 przykazań. Król Salomon polecił natychmiast ścigać swego syna, ale archanioł Michał poniósł ich przez pustynię do Aksum. Po śmierci matki wstąpił na tron, jako Dawid I.

Ludność Abisynji, jak już zaznaczyliśmy, nie jest jednolitą pod względem rasowym. Właściwi Etopczycy liczą 3 do 4 milionów, przyjęli w czwartym wieku chrześcijaństwo. To Hamici semickiego pochodzenia. Pozostała ludność składa się z mahometan, a częściowo również z dzikich, pogańskich szczepów z dużą domieszką murzyńską.

Klasą panującą są Amharowie. Prowincja ta leży nad jeziorem Tana, źródłem dobrobytu Abisynji, i stanowi niejako część centralną kraju. Amharowie piastują wszystkie urzędy, pracują na nich inne szczepy, które płacą im haracz i t. p. Poprostu jest to szlachta.

Na czele poszczególnych prowincji stał kiedyś niezależny, samodzielny negus. Obecnie Królikowie rządzą tylko w niektórych prowincjach, w większości zostali oni zastąpieni przez rasów, to jest książąt lub namiestników. Ci jednakże wykonują jedynie władze w imieniu negusa - negusta „króla - królów” będąc od niego zależni.

Dzieło zjednoczenia Etopcji i rozszerzenia jej granic przez podbicie szczepów murzyńskich i podporządkowanie sobie samodzielnych królików dokonał zmarły w r. 1913 największy monarcha Abisynji, Menelik II.

Jutro zamieścimy dalsze nie zwykle ciekawe opisy Abisynji i jej mieszkańców.



Jeden z najpiękniejszych okazów szkockich terierów na wystawie psów w Nowym Jorku.



Telegrafista włoski przy pracy w szczerzej pustyni. Nawet marzyć nie może o zastaniu, któraby go kryła przed okiem wroga.



Ruiny Zamku Szydłowieckich z pocz. XVI wieku, przerobionego w wieku XIX na browar.



Stary Katusz renesansowy w Szydłowcu województwa kieleckiego.

## Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Uczennica“ (Łódź). Czeka Pani zgrzyzota. Proszę się wystrzegać fałszywej przyjaciółki. Z koleżanką niedługo się Pani przeprosi. Do gimnazjum Pani zda. Będzie radość w rodzinie.

„Ziuta z Łodzi“. Sen wróży pieniądze. Narzeczony nie będzie Pani zdradzał i weźmie z Panią ślub, o ile, zamiast skarg i narzekań, okaże mu Pani rozum i stanowczość. Niech Pani spróbuje zagrać na loterii, bo ma Pani szansę wygranej.

„Pechowiec“. Nieodpowiedni obrał Pan sobie pseudonim, bowiem opisane sny zupełnie wyraźnie wskazują, że oczekują Pana duże powodzenia w życiu, a nawet bogactwo. Szczęśliwy Pański dzień — czwartek.

„Smutna Leonia“. Oczekuje Pani poprawy warunków materialnych i szczęście w domu. Będzie jakieś zmartwienie, które wkrótce przeminie. Mąż Pani jest porządnym człowiekiem. Może podobają mu się czasem inne kobiety, ale nie zdradza Pani i kocha tylko Panią. Nie rozejdzie się z Panią.

P. Lena Guz. Oczekuje Pani rozrywki. Spodoba się Pani wysokiemu szatynowi. Ostrzegam Panią przed legim mężczyzną, którego Pani rychło pozna. Będzie Pani miała zmartwienie spowodu plotek. List nadejdzie.

„Janett“. Winna się Pani spodziewać wielkiej zmiany. Otrzyma Pani fałszywe wiadomości. Spotka Panią niemiłe doświadczenie. Wyjdzie Pani zamaż w ciągu najbliższych trzech lat. Szczęśliwa liczba: 21.

„Giena J.“ (Warszawa). Będzie Pani miała przyjemne spotkanie ze starszym mężczyzną. Przyjaciółka pogniewa się na Panią, lecz nie na długo. Dziecko zachoruje u osób bliskich. Sen przepowiada pieniądze i

poprawę warunków materialnych. Szczęśliwe dni: 12-ty sierpnia, 27 marca i 3 kwietnia.

Pan Kazimierz Grinefulski. Czeka Pana niepokój i niedaleka podróż. Naogół nie ma Pan szczęścia do gry, również na loterii. Szczęśliwą Pańską liczbą jest trzynastka. Spodoba się Panu młoda szatynka.

Marycha N. z Kolejowej. Sen wróży szczęście i zarobki. Będzie Pani miała przeszkody w życiu, ale wszystko skończy się dobrze przy pomocy przyjaciół. Niech Pani nie dowierza fałszywej starszej kobiecie. Szczęśliwy dzień — wtorek.

P. Sergiusz Kałasznikow. Sen Pański (pierwszy) wróży krótkotrwałe ubóstwo, drugi natomiast — pieniądze. Możliwe, że odnosi się to do pomyslnego załatwienia Pańskiego podania. Na loterii niech Pan gra. Szczęśliwe cyfry: 3 i 8. Niech Pan nie unika kobiet i dobrze się do nich odnosi.

J. N. z Rembertowa. Otrzyma Pani list. Oczekuje Panią kłopot. Będzie Pani miała szczęśliwą sposobność, proszę jej nie przepuszczać. Sen wróży pieniądze. Ktoś źle o Pani mówi.

W. Z. Sen Pani niewiele przepowiada, w każdym razie nic złego. Oczekują Pani drobne sprzeczki, lekka choroba w rodzinie i spotkanie z dobrą znajomą.

„Clara Bow“. Sny Pani, a zwłaszcza trzeci, zwastują niebezpieczne przygody. Czeka Panią przyjemność w rodzinie i wizyta znajomych. Umrze osoba bliska Pani, ale nie krewna.

Lili D. Sen Pani wskazuje, że oczekuje Panią dużą pomyslność, również w zarobkach. Wyjdzie Pani zamaż za ukochanego, ale musi Pani względem niego zastosować trochę kokieteryj. Szczęśliwy dzień: piątek. Będzie lekka choroba w rodzinie.



# O W O C G R Z E C H U

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

### STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawily się, wtem Jaś wpadł do przerebli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawił sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoinana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopła pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie uduśił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pastera Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaostrzono Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgrzyot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalazł”. Za „znalezione” pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaareztowano go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo.

Drażniona wyrzutami sumienia, postanowiła wypowiedzieć się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchiwała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby się w ciągu 2 dni przyznał władzom do swej zbrodni, albo sam ukarał samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są tu takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie każały na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz umarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helzę.

Gdy Helza wracał do domu przez las, przekonał się, że jego żona powiesiła się na gałęzi tegoż dębu, pod którym niegdyś zakopła pieniądze, skradzione Kurcewiczowi.

Tymczasem hrabina Irena wróciła do zamku borowickiego miała wszakże nowe smartwienie. Obawiała się miłości Jana i Lili. Nie chciała dopuścić do związku swego syna z córką Rymkiewicza. Udała się więc do niej z zapytaniem, jakie ma dalsze plany, zarazem dając jej robotę.

Lili postanowiła utrzymać się ze swej pracy igłą i szydełkiem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo kochają się nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Plan hrabiny Ireny polegał na tem, żeby Lilkę oddalić od Jasia.

Widziała zaś ku temu tylko jeden sposób — Lili powinna opuścić Czartków.

Nie mając innej możliwości załatwienia tego, chciała ją pozbawić dachu nad głową, aby tem zmusić do wyjazdu.

Ponieważ wszakże nie była kobietą z gruntu złą i nie zamierzała zostawić Lili wraz z matką w szczerem polu i bez widoków na odzyskanie spokoju, nie przyspieszyła terminu licytacji, nie zapewniając uprzednio Lili możności utrzymania się w Warszawie.

Dzięki swym dawnym stosunkom z dużym warszawskim magazynem mód postarała się w nim o posadę dla Lili.

Aby zaś Lili miała pieniądze na drogę wraz z matką, przekazała owemu magazynowi pewną sumę, którą ten magazyn rzekomo przesłałby Lili na drogę w terminie wskazanym przez Irenę.

Gdy to wszystko już było omówione, sprężyny zostały puszczone w ruch.

Wierzyteli, podstawieni przez Irenę naciskali coraz silniej, doprowadzając Lilkę do ostatnich granic rozpaczy.

Jużby dawno popełniła samobójstwo, bo czyż to było życie dla niej teraz, gdy nie miała możności połączenia się z ukochanym, poza którym świata nie widziała i widzieć nie chciała?

Ale matka...

Nie wolno jej było ani na chwilę o tem zapominać, że ma matkę, i to bezbronną, sparaliżowaną, nieszczęsną istotę, która poza córką nie miała nikogo na świecie.

Wreszcie przyszedł straszliwy dzień, gdy zawitał komornik i bez litości opieczetował wszystkie meble, a na furtce nalepił kartkę, że za tydzień cała willa wraz z ruchomościami sprzedana będzie z licytacji na pokrycie długów wierzyteli.

Lili nie chciała nic o tem rzec matce, starając się trzymać ją możliwie najdłużej w niewiedzy, co się stało.

Z wielkim trudem wszakże ukrywała łzy, cisnące się jej ciurkiem z oczu i musiała się stale odwracać, niby siadając bliżej okna, żeby było jaśniej przy pracy.

W ten tragiczny dzień przybyła właśnie niespodzianie Irena z nowym zamówieniem.

Wobec niej Lili już nie mogła powstrzymać się od płaczu i gdy tylko znalazły się w saloniku same, wybuchnęła żalonym płaczem.

— Cóż to, panno Lileczko? — zapytała Irena, udając szczerze zaniepokojoną — co się pani stało? Czy może mamusia, broń Boże, gorzej się czuje?

Zalewając się łzami, Lili odparła:

— Koniec już, koniec wszystkiego... Jesteśmy z mamusią zdane na nędzę i poniewierkę. Za tydzień mamy zapłacić ogromną sumę albo domek nasz zostanie sprzedany z licytacji. Ponieważ zaś jest jasną rzeczą, że nie zapłacimy, bo nie mamy z czego, więc za tydzień wypędzą nas stąd i przyjdzie chyba nocować w szczerem polu... O mnie mniejsza, ale mamusia, biedna mamusia!... Ona tego nie przeżyje, bo nawet gdyby to wytrzymała cielesnie, to umrze po prostu ze smartwienia.

— Biedna panno Lileczko, będę panią koniecznie musiała ratować... Nie dopuszczę, aby pani popadła w takie tarapaty...

— Niestety, niema już dla mnie ratunku...

— O, tak nigdy nie wolno mówić! Już oddawna, myśląc o pani położeniu, bo pani wie, jak się tem żywo interesuję, pomyślałam sobie, że do licytacji może dojść i co wtedy?

— Ha, właśnie, co wtedy? — powtórzyła boleśnie Lili.

— Wtedy... tak sobie myślałam... trzeba by skorzystać z moich znajomości warszawskich i przypomnieć im o sobie. Możeby mi się udało znaleźć dla pani pracę w Warszawie, która byłaby o tyle lepszą, niż tu, bo byłaby pracą stałą, odejmując od razu troskę o to, czy będą jakie zamówienia, czy nie... Jakby się pani na to zapatrywała?

Lili nie była przygotowana na takie postawienie sprawy...

Pozornie zdawałoby się, że wszystko świetnie się składa, wręcz nadspodziewanie dobrze...

A jednak...

A jednak Lili nie ucieszyła się, nie rozpromieniła na samą myśl o tej możliwości.

Dlaczego?

Sama nie wiedziała...

I tylko w najtajniejszej głębi duszy czaiła się przyczyna...

Odjechałaby stąd, więc już nie o kilka lecz o kilkadziesiąt kilometrów od Jasia znalazłaby się...

A chociaż i teraz tak bardzo do niego bliska, była jednak z konieczności tak bardzo od niego daleka, to przecież sama myśl, że Jaś jest tu niedaleko i że jest możliwość choć przypadkowego spotkania i ujżenia, jakoś nieco koła rany jej serca. A tak?

Z drugiej strony wszakże — groźba nieuniknionej licytacji...

Cóż więc wybrać: jeszcze większą rozłąkę z Jasiem bez nadziei nawet na ujżenie go kiedykolwiek... czy wypędzenie na nędzę, głód i poniewierkę wraz z nieszczęsną sparaliżowaną matką?

(Dalszy ciąg jutro)

## Tajemnicza maszyna

### Nowelka radjowa

W zapadłej wioszcynie na podtarzu przebakiwano o jakimś lekarstwie na biedę ludzką. Miał to być sposób niezawodny. Lek znakomity. Jak się nazywał, jaki kształt posiadał mało kto wiedział.

Młodzi, co ze szkół wyszli, mówili o jakimś gromadzkim życiu, na wspólnej radzie opartem, na szczególnej pomocy jeden drugiemu.

Ale czyż teraz nie pomagano sobie wzajemnie. Gdy u Antka ostatnia krowina zdechła nie przyszła cała wieś z pomocą, albo, gdy potok Bystry zniósł chałupinę komornicy Zośce, nie postawili jej to nowej chaty? Zawsze tak było. Czy bieda gnoliła, czy jaśniej świeciło nad ubogą podgóorską wioską.

Podobno jednakże miał to być jakiś inny sposób, niesłyszany tu w

kotlinie. Soltys mówił, że ma na imię „spółdzielczość”.

Polski był wyraz, wiedział po nie który co znaczy: razem, wspólnie działać, gromadą, coś robić, tworzyć.

Trafiało to do przekonania gospodarzom. Wiedział przecież każdy że co jeden, to nie stu, co siła mas, to nie zryw w pojedynkę.

W jaki sposób jednakże ową spółdzielczość zorganizować, jak ją wlotoczyć w ciasne ramki podgóorską życia, jak tego lekarstwa zażywać, by skutecznie działało, z pożytkiem!

Nauczyciela wieś nie miała. Dzieciśka caodzili do sąsiedniej. Tam zaś specjalnie po radę iść, jakoś nikt zebrać się nie mógł. Bo to i czasu nie było. Żniwa w polu. Pracy buk. A dzień jak zawsze krótki

dla tych, co tylko ręce mają do roboty.

Przeszły dwa tygodnie.

Pewnego dnia rozeszła się po wsi pogłoska, jakoby dla ludu wiejskiego Polskie Radio obniżyło opłaty abonamentowe i specjalnie buduje tani, dla każdego dostępny kryształkowy odbiornik.

O posiadaniu radja myślał już nieraz ten i ów z gospodarzy. Ale cóż? — Trzy złote co miesiąc wydać, aparat Lupię, który kosztuje tyle, co dobra krowa — na to nie mógł sobie pozwolić nawet najbogatszy ze wsi.

Sprawdzone pogłoskę, istotnie w gminie przyjmował urząd pocztowy zamówienia na tanie radjoodbiorniki.

Nie upłynął miesiąc, a u trzech

kominów we wsi Dolinie pajęczyły się antenowe druty, a pod oknem pykając fajeczkę siedzieli o zmroku trzy postacie, nasłuchując pilnie płynących ze świata głosów.

Jakaż to radość była we wsi, gdy któreś niedzieli usłyszano w pogadance rolniczej jasny i wyczerpujący wykład o spółdzielczości i sposobach jej organizowania na terenie wiejskim.

Tegoż dnia cała wieś wysłuchiwała szczegółowego referatu jednego ze słuchaczy o tem, jaką to korzyść przynosi zakładanie spółdzielni, ile zaoszczędza pieniędzy i trudu, jaką pomocą jest dla drobnego wytwórcy, uboższego gospodarstwa.

Wszystko wiedziiano: jak się zakłada spółdzielnia, jak się ją prowadzi, jakie wreszcie wspaniałe rezultaty osiągnęły z rozwoju rucanu spółdzielczego kraje: Danja, Szwecja, Norwegja czy Finlandja.

Zdziwiła się trochę gromada, że

owo lekarstwo nie jest taką łatwą do polknięcia mikstura, że pracy przy niej trzeba wiele i wyteżonej. Pracować w Dolinie nikt się nie bał.

Zapytywano w sąsiednich wioskach, skąd to Doliniacy w tak ciężkich czasach na rozmaite „zbytki” mają. Bo i powiedziez tylko: Spółdzielnię mleczarską założyli, a przy niej świetlicę ogromną, jak kościół. W każdą niedzielę się tam zbierają, na pogawędki, czytanie pism rozmaitych, radjo im przygrywa skoczne obertasy.

— „Pewnie maszynę jakąś do robienia pieniędzy macie” — zapytał raz sąsiad z odległej Grabówki. „A mamy” — odparł wesolo któryś z Doliniaków — popatrzcie no tam na półkę!”

I wskazał na wspaniałe czterolampowy odbiornik, stojący w rogach świetlicy. Leon Wróblewski.



# OBŁĘDENA MIŁOŚĆ

## STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony nie ma w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Gdy hrabina odzyskała przytomność, uświadomiła sobie, co się stało, nie umiała wszakże podać żadnych szczegółów co do osoby napastnika. Kazimierz oznajmił, że póki ten lotr nie umrze, nie może być mowy o miłości między hrabiostwem. Oboje wrócili do domu, ukrywając starannie przed służbą co się stało.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnych gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedyne świadka — gonca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzech przyjaciele zapytaniem o wynik zakładu. Odpowiedział, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonę nie tylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koło hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil smu na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wołec tego Mira zaważwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnych gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrosł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Oba postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabia Wandycz, czy jak go obecnie nazywamy — pan Gustaw — długo a mrocznie rozmyślał nad wytworzoną sytuacją, która wydawała mu się tak beznadziejnie smutną, że aż lzy zakręciły mu się w oczach.

Dobrze zrobił, że wrócił.

Pójdzie na wojnę i złoży ojczyźnie w ofierze swe już i tak zmarnowane życie.

Pomyślał nagle o tem, co teraz może zrobić jego syn Henryk.

Czy śpi, czy też może trapią go dręczące troski?

Zbliżył się do drzwi, posłuchał...

Nic nie było słychać...

Nic dziwnego, że chłopiec miał teraz duszę przepełnioną goryczą, targany najstraszliwszymi podejrzeniami.

A przecież jednak niesposób było wszystko mu wyznać, powiedzieć mu całą prawdę...

O, nie... nigdy... za nic!...

Przecież wywołałoby to niewątpliwą nienawiść i pogardę z jego strony.

Spojrzał na zegarek...

Była siódma...

To już czas... Zapukał do drzwi syna.

Odpowiedział mu głos tak zmieniony, tak zduszony rozpaczą, że ledwo go poznał. Padło zapytanie:

— To ty tatusiu?

— Tak, ja...

— Dobrze, zaraz otworzę...

Słychać było trzask przekręcanego klucza.

Drzwi się otworzyły...

Syn i ojciec stanęli oko w oko.

Starali się nawzajem przeniknąć się wzrokiem.

Ojciec szukał w oczach syna swe potępienie, a syn w oczach ojca coś, coby mu umożliwiło pobłażanie lub niewiarę.

Henryk niemal przez całą noc męczył się w niewypowiedzianych katuszach, usiłując sobie wytłumaczyć słowa ojca tak, aby nie być zmuszonym do potępienia go. Szarpały go, jak zmora nieodczepna, dusiły mu gardło, ciążyły na sercu.

Ojciec powiedział mu wyraźnie: „Jesteś dzieckiem zbrodni”.

Ale jakiej, na Boga?

I kto tę zbrodnię popełnił?

Jego ojciec?

Nie, nie, to chyba niemożliwe!...

Znał przecież aż nadto dobrze swego ojca. Kochał go i szanował od tak wielu lat. Oddawał mu i ten człowiek miałby być winny jakiegokolwiek zbrodni?

Nie, w to nie chciał uwierzyć w żaden sposób.

Ale w takim razie kto jest owym zbrodniarzem?

Kto? I poco mu ojciec wogóle wspominał o tej całej historii?

A matka? Czy pozna ją wogóle kiedy? O, jakże gorąco pragnął teraz wiedzieć wszystko, wszystko... A jednak nie wolno mu było pytać. Przyrzekł ojcu najwyraźniej, że tego nie uczyni. Obawiał się, że jednak gdyby zadał takie pytanie, mogłoby dojść do zerwania między nimi. A przecież nadal kochał ojca. Ani odrobiny mniej, niż poprzednio. Był mu wdzięczny za wszystko, co ojciec dla niego uczynił dotychczas. Nie mogło przecież to wszystko nagle się skończyć po wzbudzeniu jakiegoś jednego tylko podejrzenia.

Kochał i... wątpił!...

Kochał i... bał się!...

O, jakież to straszne było uczucie.

Któż i cóż go teraz uleczy?

Może tylko prawda? Gdyby wreszcie wiedział wszystko?

Ale czy będzie wiedział?

Już nawet na to nie liczył.

I w chwili, gdy ojciec doszedł do wniosku, że najlepszym rozplątaniem tego tragicznego węzła będzie przecięcie go przez bohaterską śmierć na polu chwały, synowi przyszła ta sama myśl do głowy.

Niechaj miłość ku Ojczyźnie zastąpi mu tamtą miłość, synowską, niestety, już walącą się w gruzy. O, z jaką odwagą będzie walczył!

Na mieście panował ruch gorączkowy.

Gazety przynosiły coraz poważniejsze wieści.

Wojska sowieckie były zaledwie o parę godzin marszu od Warszawy.

Może już jutro będą na jej przedmieściach...

A pojutrze... zajmą?

A jednak nie było trwogi na ulicach mieszkańców stolicy.

Przeciwnie, wszyscy byli ufni i pełni nadziei, że u wrót stolicy załamię się najazd wroga.

Gustaw i Henryk pośpieszyli do instytucji wojskowej, przyjmującej bez przerwy, dniem i nocą, zaciąg ochotniczy.

Było im zaś tak pilno, że prosili o przyłączenie ich do brygady szturmowej już nazajutrz wyruszającej na odsiecz stolicy.

I rzeczywiście wyruszyli, nie wspominając już ani słowa o drażliwej sprawie, która tak ich obu dręczyła i kto wie, czy nie znajda śmierci, zanim ta straszliwa tajemnica zostanie wykryta?

Po wyruszeniu na front ojciec z synem rzadko się widywali, a nigdy sami. Zresztą, wyglądało na to, że się unikają wzajemnie i obawiają spotkania.

Nic dziwnego: ojciec lękał się, że będzie musiał zbyt wiele powiedzieć, syn, że zbyt wiele się dowie.

Pełniąc niebezpieczną służbę dniem i nocą mało mieli sposobności oddawania się swym myślom. Byli całkowicie zajęci wykonywaniem powierzonych im zadań.

Zapomnieli o zmęczeniu, o niebezpieczeństwie, nieustannie tylko pilnie spełniając zlecenia przełożonych, którzy już na ich męstwo zwrócili szczególną uwagę.

Mimo to, choć obaj byli już nieraz w ogniu, żadna kula nawet nie drasnęła jeszcze ani ojca ani syna. Aż tu nagle pewnej nocy Henryk zniknął!...

Wysłano go na najbardziej wysunięty posterunek dla zanieśienia meldunku i nie widziano, żeby wrócił. Było to o tyle dziwniejsze, że przez cały czas nie słychać było nawet jednego wystrzału.

Zaniepokojono się tembardziej, że po jakimś czasie wrócił koń, na którym Henryk wyruszył w drogę.

Więc chyba jednak Henryk był ranny lub może nawet zabity? Ojcu nic nie mówiono; zresztą także był wtedy właśnie wysłany, ale zupełnie w innym kierunku.

Udano się na poszukiwania Henryka i wreszcie znaleziono go leżącego w rowie, zalanego krwią, nieprzytomnego, nie dającego żadnych znaków życia.

Mimo to jednak — żył jeszcze!...

Przyniesiono go na noszach do najbliższego punktu opatrunkowego. Lekarz stwierdził, że rana jest ciężka, ale ranny zniósłby przewiezienie go do Warszawy, gdzie będzie miał staranniejszą opiekę lekarską.

Zawieziono go więc tam i umieszczono w lazarecie, urządzonym tymczasowo w salach ministerstwa Przemysłu i Handlu, a obsługiwanym przez siostry miłosierdzia, pochodzące z arystokracji i świata towarzyskiego.

Jak się okazało, Henryk miał pierś przeszytą na wylot kulą karabinową.

Stan był groźny, ale nie beznadziejny.

Gustaw dowiedział się o ranie syna po powrocie do okopów. Pozwolono mu odwiedzić syna, udał się więc niezwłocznie do Warszawy.

Gdy przybył do lazaretu, zastał syna śpiącego.

Ojciec spoglądał nań dłuższą chwilę w głębokim milczeniu i z trwogą w sercu, czy przypadkiem syna nie stracił... czy Henryk rzeczywiście odejdzie w zaświaty z dręczącym niepewnością pytaniem na ustach.

O, czemuż to nie jego raczej trafiła zdradziecka kula wraza? Czemuż nie on tu leżał blady, jakby cała krew z niego uszła?

Czyżby doprawdy nie było sprawiedliwości na świecie i zmiłowania dla istot niewinnych, że wciąż one tylko cierpią, a winowajcom nic się nie dzieje?

Stał teraz, jak skamieniały u wezgiłowia syna, natężając wzrok, czychając na najmniejsze poruszenie się syna, aby urzecz choć jakiś najdrobniejszy znak życia, jakkolwiek nadzieję, że jednak obudzi się jeszcze z tego snu.

Dookoła w ogromnej sali był ożywiony ruch. Przywołano i odwołano rannych, krzatali się lekarze, siostry miłosierdzia, sanitariusze. Z wielu łóżek rozlegały się głuche jęki.

Niekiedy zaś, gdy przybywali krewni, rozgrywały się przykre sceny rozpacz.

Tymczasem Gustaw czekał.

Przez ten czas zaś tysiące myśli wirowało mu w głowie. I wciąż jeszcze nie wiedział na co się zdecydować, czy powiedzieć synowi przed śmiercią — o ileby miał umrzeć — straszliwą tajemnicę, czy też lepiej pozwolić mu odejść w zaświaty bez jej ujawnienia. Bo skoro już uchylił rąbka tajemnicy, może już ją całą odsłonić?

Oczywiście, gdyby powiedział prawdę, syn go przeklnie pewnością, może nim będzie pogardzał, ale może i wybaczy, a wtedy nie byłoby już między nimi tej zapy, tej zbrodni napół wyznanej, która nagle wykopała przepaść nie do przebycia między ojcem a synem.

Ale co będzie jeżeli Henryk nie umrze? Czy on, ojciec, zdoła potem wytrzymać potępienie ze strony syna?

W tej samej chwili Gustaw nagle poczuł, że mu ktoś ścisła dłoń.

Drgnął straszliwie i po chwili spostrzegł, że to Henryk nieoczekiwanie chwycił go za rękę i spoglądał na ojca.

Gustawa przeszył dreszcz i zmroził mu krew w żyłach.

Henryk zapytał:

— To ty, tatusiu? Nie przypuszczałem, że cię ujrzę.

— Jakto? Czy mogłeś o tem wątpić, że pośpieszę tu natychmiast?

— O tem nie... Ale myślałem, że... już po mnie... I... żałuję, że tak nie jest. To byłoby dla mnie wielkie szczęście...

Gustaw zadrżał, jakby spiorunowany słowami syna...

(Dalszy ciąg jutro).

**Czytajcie  
Nowego Sportowca  
cena 10 groszy**

**Czytajcie  
Wesołe Wiadomości  
cena 10 groszy**